

Z nauczycielskiej pasji

Moja przygoda z regionalizmem miała początek w pierwszych latach pracy nauczycielskiej, które to zajęcie – etatowego pedagoga, wkrótce okazało się „zachłanną” pasją. Lekcję (przede wszystkim języka polskiego) w najszerszym jej rozumieniu, widziałem jako syntezę aktywności intelektualnej na kilku płaszczynach, związanych z różnymi gałęziami wiedzy (przedmiotami nauczania).

Uczniowie z przyjemnością zapisywali np. wspomnienia swoich rodziców i dziadków, głównie z okresu wojny oraz powojennych przesiedleń. Nie ujmowałoby mi to szacunku wśród osób dorosłych. Szkołę pojmowałem jako instytucję mocno osadzoną w lokalnym środowisku. Z tym przeświadczeniem korespondowała moja działalność w Związku Młodzieży Wiejskiej. Stąd już była prosta droga do regionalizmu.

Rychło spostrzegłem, że przygotowywanie i realizowanie zajęć dydaktycznych z odwoływaniem się do ludzi, miejsc czy placówek społecznych z bliskiego otoczenia jest wprawdzie bardziej pracochłonne, ale atrakcyjne dla uczniów. Chętniej wypełniali oni swoje szkolne powinności, a nawet cieszyła ich taka forma nauki. Wkrótce przekonałem się, że działania takie są ciekawe nie tylko dla dzieci ale i dla mnie.

Kolejne numery szkolnej gazetki „Słówko” chętnie przeglądali rodzice a także bracia, siostry, znajomi. Podobnie życzliwie przyjmowano audycje nagrywane na magnetofonie. Gotowe materiały, starannie wybrane, odsłuchiwali uczniowie w różnych klasach, na rozmaitych przedmiotach, zajęciach pozalekcyjnych. Z wielkim zainteresowaniem odtwarzane z taśmy popisy i opinie uczniów przyjmowali rodzice podczas wywiadówek. Kochany przez wszystkich był nasz szkolny teatrzyk, wędrujący też po okolicznych świetlicach, klubach wiejskich. Prawie równocześnie młodzież ze szkół średnich, z fantazją, również pod moim kierunkiem, przygotowywała i przedstawiała monologi, skecze, małe formy teatralne. Mielśmy satysfakcję, że w naszych „zapyziałych” miejscowościach można żyć ciekawiej.

Już pierwsze moje kontakty z wymarzoną pracą zawodową, szczególnie te dość niekonwencjonalne, zrodziły we mnie potrzebę konfrontowania swoich nowatorskich prób z doświadczeniami innych twórczych nauczycieli. Zacząłem pisać do periodyków oświatowych. Niebawem wkroczyłem na obszary tematyki nie tylko edukacyjnej. Zauważyłem, że pasjonuje mnie szeroko pojęta kultura. Trudno nie dostrzec rozlicznych związków między różnymi dziedzinami

ludzkiej aktywności. Działalność publicystyczna i literacka mobilizowała mnie – w sposób nieodwracalny – do określonej aktywności intelektualnej. W ramach działalności Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, wieczorami wygłaszałem prelekcje. Rozwoził nas służbowy samochód. Miałem okazję poznawać interesujących ludzi i dyskutować z nimi, co owocowało w pracy wychowawczo-dydaktycznej.

Po kilku latach przyszła pora na działania bardziej oficjalne. Znalazłem się w gronie założycieli Brodzkiego Towarzystwa Kultury (wtedy – województwo zielonogórskie). Przypadła mi rola prezesa. Do tej liczącej tysiąc mieszkańców miejscowości (w całej gminie – 3,5 tys.) zapraszaliśmy pracowników naukowych (wtedy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, obecnie Uniwersytet Zielonogórski), pisarzy, dziennikarzy, aktorów. Zorganizowaliśmy konferencję popularno-naukową na temat przeszłości kulturowej polsko-niemieckiego przygranicza.

Gdy powierzono mi szefowanie gminnej administracji, szczególną uwagę przywiązywaliśmy (również inni działacze środowiskowi) do wyróżniania ludzi – głównie nauczycieli – za widoczne zaangażowanie na rzecz lokalnej społeczności. Warunki do efektywnego działania stwarzał nam przede wszystkim Bogusław Śmigielski (zmarły w 2007 roku), miejscowy przedsiębiorca. Wspierał nas dr Stanisław Kowalski, wojewódzki konserwator zabytków.

Po przeniesieniu się, z rodziną, do Gubina, później po przyjęciu odpowiedzialności za jedną ze szkół podstawowych, w nowym środowisku, nawiązałem kontakt z Oddziałem Miejskim Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i z Gubińskim Towarzystwem Kultury. W GTK pełnię funkcję prezesa, od roku 1994 do chwili obecnej (2010). Zadania w zakresie intensyfikowania życia umysłowego w mieście udawało się (i udaje) realizować dzięki zaangażowaniu ofiarnych społeczników i autorów m.in. takich jak: Zenona Adamska-Dyrbusch, Jan Bakalarz, Stanisław Chrząstek, Zygfryd Gwizdalski. Danuta Kaczmarek, Danuta Kuta, Tadeusz Firlej, Stanisław Komar, dr Ryszard Pantkowski, Stefan Pilaczyński, Zbigniew Krawczyk, Wiesław Łabęcki, Roman Niparko, Kazimierz Ostrowski (zmarły w 2008 roku), Walenty Andrzej Robowski (zmarły w 2003 roku), Włodzimierz Rogowski. Spoza Gubina przyjaźnie i skutecznie wspierają nas: Anatol Jan Omelaniuk – przewodniczący Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej (Warszawa – Wrocław); Anna Makowska-Cieleń – członek Rady Krajowej RSRRP, przedstawiciel województwa lubuskiego; Wojciech Jachimowicz – prezes Towarzystwa Kultury AKOLADA w Nowej Soli, członek kierownictwa Towarzystwa Humanistycznego w Nowej Soli, regionalista lubuski i dolnośląski; Janusz Koniusz – poeta, opiekun naszych konkursów literackich, członek kierownictwa Lubuskiego Towarzystwa Kultury (Zielona Góra); dr Mieczysław Wojecki – wykładowca Uniwersytetu Zielonogórskiego, regionalista (Zielona Góra).

Uczestniczenie w działalności wspomnianych stowarzyszeń dawało mi możliwość pozyskania do współpracy ze szkołą wielu cennych ludzi, m.in. licznego grona oficerów z miejscowych jednostek wojskowych. Wspólnym wysiłkiem społeczników, regionalistów udało się zorganizować w szkole (zarazem siedzibie GTK) spotkania z ok. dwudziestoma naukowcami, pisarzami, twórcami z różnych dziedzin. Zawsze spotykali się z młodzieżą, rodzicami, głównie w ramach naszego Klubu „Drożdże”. Zorganizowaliśmy w szkole kilka konferencji i seminariów o charakterze otwartym, na temat m.in.: profilaktyki AIDS, ochrony środowiska naturalnego, tolerancji.

GTK w latach dziewięćdziesiątych wydało kilka numerów jednodniówki „Echo Gubińskie”, nieregularnie wydajemy półrocznik (biuletyn) „Zeszyty Gubińskie”. Zrealizowaliśmy 12 edycji Konkursu Literackiego o „Złote Pióro” (od 2007 roku konkurs nosi imię Tadeusza Firleja – poety, regionalisty).

Wnioski:

1. Praktykowanie w szkole regionalizmu, bardzo otwartego, to bezcenne wsparcie dla działalności wychowawczej i dydaktycznej. Szkoda, że ta sprawa mało kogo „administracyjnie” obchodzi.
2. Aktywność regionalistyczna w środowisku lokalnym wymaga pewnej subtelności. Łatwo popaść w prowincjonalizm, swego rodzaju zaściankowość.
3. Po dziesiątkach lat działalności społecznej, nacechowanej regionalizmem, stwierdzam, że wybierając taką drogę aktywności intelektualnej, postąpiłem niezbyt racjonalnie i niezupełnie lojalnie wobec własnej rodziny. Najbliższym nie poświęciłem tyle czasu, ile powinienem. Rodzinę w jakiejś mierze skrzywdziłem. Zlekceważyłem także, w sensie „formalnym”, swój rozwój osobisty. Powinienem w sposób zdecydowany poświęcić się np. działalności naukowej bądź handlowej, gwarantującej lepsze warunki bytowe.
4. Z każdym miesiącem jest coraz bardziej jasne, że aktywność, jaką uprawiają regionaliści, to domena osób zamożniejszych. Owo spostrzeżenie szczególnie dotyczy lokalnych liderów środowiskowych. To jednak temat na odrębną dyskusję.